

II LO im. Króla Jana III Sobieskiego

Ul. Marcinkowskiego 10
86-300 Grudziądz
tel./ fax (0-56) 462-22-65

e - mail:
dyrektor@lo2.grudziadz.pl

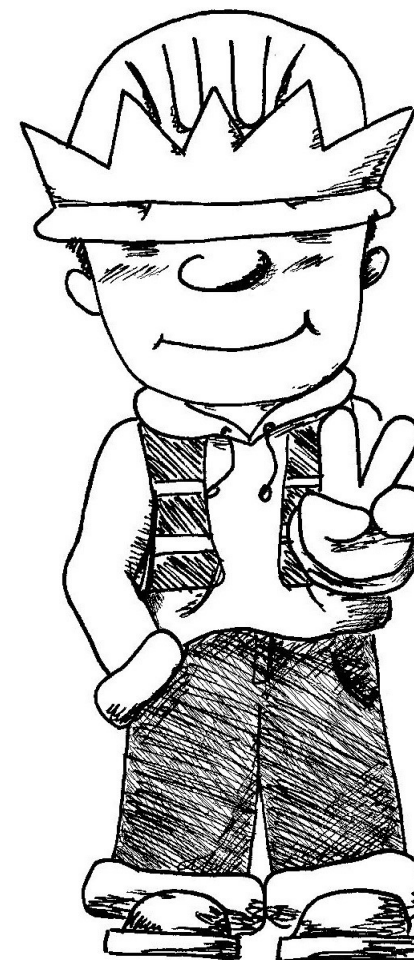
II LO

Zapraszamy na stronę
www.lo2.grudziadz.com.pl

Redakcja:

Domonika Maliszewska, Marta Idczak,
Ania Łepak, Jowita Majka, Ania Otlewska
Natalia Wichrowska
Opiekun: p. prof. Katarzyna Bartos
Okładka: Wiktoria Makowska
Skład komputerowy: Karol Beyrowski

SOB || E... Orier



W tym numerze:

Rajd integracyjny	2
Wycieczka do Włoch	4
Szkolna Wyprawa	5
Szybkie jedzenie	6
Nie taki Szekspir straszny	10
10 rzeczy	11
Opowieść ze schodów	12

Czas wracać do

Coroczny rajd integracyjny, czyli doskonała rozrywka dla Pierwszaków.

Dnia 21 września 2016 roku odbył się rajd integracyjny, organizowany przez księży uczących w naszym liceum; Jest to tradycja naszej szkoły. Wyprawa ta zawsze ma ten sam cel – Mokre, jednak trasa co roku się zmienia, co dodaje poczucia niepewności, świadomości, że należy być czujnym by się nie zgubić. Celem tej przeprawy, m.in. przez obiekt hydrotechniczny zwany też potocznie wałem przeciwpowodziowym, jest spotkanie przy polanie, integracja oraz prezentacja klas pierwszych.

Tym razem rajd miał swój początek pod Bazyliką św. Mikołaja. Klasy rozpoczynały swoją wędrówkę w odstępach 15-minutowych, zaczynając od klasy 1a wyruszającej o godzinie 8. Podczas trasy należało wykazać się sporymi umiejętnościami w odczytywaniu mapy oraz zdolnościami przywódczymi, ponieważ ani klasa, ani nauczyciele towarzyszący uczniom nie znali dokładnej drogi, którą mieli przebyć i wszyscy musieli się zgrać, żeby dotrzeć na miejsce.

Podczas marszu na uczniów czekały różnorodne zadania o wysokim poziomie trudności. Trasa liczyła około 15 kilometrów, a przejście jej zajmowały uczniom średnio 3 godziny, co było doskonałą okazją do zacieśniania więzów między licealistami. Mimo tego, że poruszaliśmy się po nizinach, to trasa była wymagająca, trzeba było uważać, żeby nie zrobić sobie krzywdy (na przykład skacząc do wnętrza bunkra). Należało też znać przepisy ruchu drogowego, ponieważ przy końcu trasy szło się po drodze asfaltowej, którą jeździły ciężarówki. Około godziny dwunastej do celu dotarła ostatnia klasa – 1d. Po spożyciu posiłku, którym była zupa grochowa oraz kiełbasa, klasy zabrały się do przedstawienia swoich występów, które miały na celu zaprezentowanie się. Pierwsza występowała klasa c, która zainscenizowała scenę rodem z więzienia – każdy kolejno występował przed szereg, a policjanci wyczytywali za co dany więzień został skazany, po czym zaproszono wszystkich do wspólnego tańca. Następnie klasa 1b wprowadziła historyczny klimat, krótkim wierszykiem przedstawiła każdą osobę, po czym również zaprosiła do zatańczenia. Potem przysła kolej na klasę pierwszą D, która zainspiro-

bo karma się odwróci i ktoś się przewróci :)

Jowita Majka

komentarz odautorski:

Opowieści ze schodów to cykl humorystycznych felietonów, który jest kontynuowany. Zachęcam do przeczytania poprzednich fragmentów, by zrozumieć całą serię. Jeśli ktoś chciałby podzielić się ze mną swoimi spostrzeżeniami czy jakąś ciekawą historią związaną ze szkołą bądź schodami, z chęcią umieszczę to w następnym numerze.

- Dlaczego Pani zdaniem schody są tak uwielbiane przez Sobieszczaków?

Schody w II Lo mają swoją tradycję. Łączą kolejne pokolenia Sobieszczaków, to na nich rodzą się pierwsze szkolne miłości. A jak zaczynają się w I klasie to często trwają do klasy III. Co by to było gdyby te schody umiały mówić ile ciekawych historii można byłoby usłyszeć.

- Jakie odpowiedzi uczniów utkwiły Pani w pamięci?

Pamiętam jak kilka lat temu rozmawiałam z moją klasą na godzinie wychowawczej jak należy zachowywać się w teatrze. Tłumaczyłam, że to nie kino.. że nie pijemy i nie jemy w trakcie spektaklu. A jeden z uczniów zajął głos w dyskusji i zapytał mnie o to gdzie można jeść wafle teatralne? Zgodnie z tym jak głośni nazwa ich spożywanie powinno odbywać się w teatrze... Rozbawił tym całą klasę i moja wychowawcza pogadanka spełzła na niczym.

- Jaki jest Pani ulubiony kolor?

Lubię różne odcienie niebieskiego i granatu.

- Jaka jest Pani ulubiona zupa?

Znów będzie pomidorowa a najlepiej z ryżem.

Opowieści ze schodów

Od początku września schody znuwu zapełniły się Uczniami. Zaczęły się przyzwyczajać do nowych twarzy. Nowicjusze wśród Sobieszczaków z początku nieśmiało zapoznawali się ze schodami, lecz po upływie miesiąca pewnie mają już swoje ulubione miejsca.

Pamiętajcie, że na schodach każdy się zmieści, schody nie pytają, schody rozumieją. Prosimy zwłaszcza Pierwszaków, by dbać o miejsce spotkań całej społeczności uczniowskiej,

wana twórczością Witolda Gombrowicza, postawiła na groteskowy układ taneczny mający na celu pokazanie spontaniczności klasy oraz zaprezentowanie wyróżniających się zainteresowaniami uczniów. Na końcu swój występ pokazała klasa 1a, która stworzyła ring bokserki, na którym zawodnicy „bili się” układając kostki Rubika, po czym zaśpiewała swoją wersję piosenki z serialu „Rodzinka.pl”. Prezentacja klasy „a” została nagrodzona pierwszym miejscem, natomiast klasa 1d zdobyła najwięcej punktów za zadania. Trofeum dla zwycięzców były cukierki.

Na koniec, po zmęczonych uczniach przyjechały autobusy i zawiozły prosto na Plac 23 Stycznia.

Licealiści z naszej szkoły uważają tę tradycję za bardzo dobry pomysł i doskonałą okazję do integracji klasowej; Przykładowo Karolina z klasy Ib mówi: „fajnie, że jest coś takiego jak rajd integracyjny, w ten sposób osoby, które się nie znają, mają szansę się poznać. Super dzień i pogoda dopisała. Z tego, co widziałam, to humorki wszystkim też. Wszyscy występowali – tańczyli, śpiewali i się przebierali. To wydarzenie zbliża ludzi jako klasę i drugą rodzinę, dlatego twierdzę, że warto było w nim uczestniczyć” Jej słowa zdaje się potwierdzać także Norbert P z klasy Id, wyrażając swoją opinię: „Uważam, że rajd integracyjny, który odbył się w środę 21 września był niesamowitym przeżyciem. Była to świetna okazja do zaciśnięcia więzów z klasą, bliższego poznania się oraz masa czasu do świetnej zabawy. To co było dla mnie troszkę słabe to, pewien podział na grupy w czasie marszu, ale to już jest problem klasy, a nie samego rajdu. Samo wydarzenie oceniam jak najbardziej pozytywnie”.

Podsumowując, uważamy, że rajd jest świetnym pomysłem i wydaje nam się, że mimo zmęczenia, jakie towarzyszyło po i w trakcie tak długiego marszu, żaden uczeń nie żałował, że wybrał się w tę podróż i każdy ma wiele miłych wspomnień.

Uczniowie ILO w wąskich uliczkach słonecznych Włoc-

W dniach 9.09-14.09 odbyła się szkolna wycieczka do Włoch. Ponad pięćdziesięcioro śmiałków wyruszyło o godzinie 9 spod McDonalda, nie wiedząc, co ich czeka w trakcie ponad dwudziestoczterogodzinnej podróży autokarem. Gnaliśmy ku przygodzie jak wiatr. Pomimo wielu nieprzewidzianych sytuacji, opóźnień, braku łóżek, entuzjazm nie słabł. Atmosfera była cudowna, dlatego podróż dało się znieść.

Już na samym początku spóźniliśmy się na pociąg do Florencji (spóźnienie wynosiło około 3 minut, tak to nie żart, bynajmniej nie mój, możliwe, że los z nas zażartował). W zaistniałej sytuacji czekał nas ponad godzinny przymusowy postój w miasteczku, w którym nic a nic nie było i którego nazwy do teraz chyba nikt nie zna. Pochodziliśmy po mieście i wsiedliśmy do pociągu (który w końcu przyjechał).

Florencję zwiedzaliśmy z niezwykle miłą Panią Przewodnik. Miasto było przepiękne, ale przez nasze zmęczenie, dzień bardzo się dłużył. Już tego dnia zwiedzaliśmy kościoły i tu znowu pojawiły się problemy – nie wszyscy mieli odpowiednie stroje (zakryte ramiona i kolana). Zrobiło się śmiesznie, niektórzy przewiązywali sobie chustki w pasie, ale byli też tacy, którzy wchodzili obwinęci w koc jak naleśnik. Ochronie to nie przeszkadzało. A wejść było warto... Architektura powalała na kolana. Mieliśmy też czas wolny na obiad i lody. Wszyscy skorzystali i w końcu mogliśmy się poczuć naprawdę we Włoszech – lody i pyszna pizza (niestety o lampce wina nie było mowy...). Po męczącym chodzeniu zajechaliśmy do hotelu. Totalnie zmęczeni. Było około 22. Czekaliśmy na nas kolacja. Mogę mówić tylko za siebie, więc powiem, że według mnie, jedzenie było niezachęcające. Ale nikomu to humoru nie popsuło. Z pokojami też było szlerństwo, ale nie ma co narzekać.

Następny dzień minął w Rzymie – również cudownie, kolejny w Watykanie – tutaj też pięknie i z przygodami, a ostatni w Wenecji. Według mnie, Wenecja była idealnym zwieńczeniem tego wyjazdu. Raj na Ziemi, coś niesamowitego, nie do opisania. To miasto ma swój urok!

10 RZECZY, KTÓRYCH NIE WIECIE O NAUCZYCIELACH

odważyła się odpowiedzieć p. Agnieszka Zaborowska. Mamy nadzieję, że nasz cykl zainteresuje zarówno stałych czytelników, jak i nowych uczniów naszej szkoły, którzy mają szansę lepiej poznać swoich nauczycieli.

Natalia&Ania

prof. Agnieszka Zaborowska:

- Jaki jest Pani ulubiony film lub serial?

Myślę, że "Rodzinka.pl" J Jestem mamą trojga dzieci więc przy tak licznej rodzinie to już zawsze bywa wesoło, podobnie jak w serialu.

- Czy w liceum lubiła Pani przedmiot, którego obecnie uczy?

Hm! Czy lubiłam w liceum uczyć się geografii, tak J ale dopiero w klasie maturalnej, wcześniej wydawało mi się, że historii.

- Jaka jest Pani ulubiona piosenka?

Sylwia Grzeszczak- „Tamtą dziewczyną”

- Kim Pani chciała być w naszym wieku?

Gdzieś tam nawet brałam pod uwagę, że mogę zostać nauczycielką...

- Co najmilej wspomina Pani z czasów liceum?

Z liceum najlepiej wspominałam swoją fajną klasę a w szczególności moje 3 przyjaciółki, z którymi do dziś utrzymuję żywy kontakt. Każdego dnia piszemy do siebie choć kilka słów, co słytać u każdej z nas.

- Jakie różnice dostrzega Pani między sobą a nami, gdy była Pani w naszym wieku?

Podstawową różnicą jest to, że wy jesteście pokoleniem globalizacji (internet, komórka itp. urządzenia komunikacyjne), a moje pokolenie stawiało na rozmowę i spotkania integracyjne.

Nie taki Szekspir straszny jak go malu-

Rozpoczął się już nowy rok szkolny, ale to nie znaczy, że nie możemy już myśleć o wakacjach. Chciałabym podzielić się z Wami moimi wrażeniami z XX Festiwalu Szekspirowskiego i zachęcić do udziału w kolejnych jego edycjach. Ta cykliczna impreza może być też dobrym pretekstem do zwiedzenia miasta Gdańsk.

Jak sama nazwa wskazuje, festiwal poświęcony jest twórczości Williama Szekspira. Organizowany jest co roku mniej więcej w połowie wakacji. W programie znajdują się oryginalne sztuki i nimi inspirowane, performensy na ulicach miasta, wystawy, koncerty i krótkie sketchy odgrywane przez najlepszych artystów z kraju i ze świata. W to wspaniałe widowisko zaangażowane jest całe artystyczne Trójmiasto i jego okolice, jednak główny nurt festiwalowy odbywa się w Teatrze Szekspirowskim i Teatrze Wybrzeże w Gdańsku. Uważam, że każdy mógł znaleźć coś dla siebie spośród 72 spektakli i 36 pokazów OFF-owych. Ja osobiście mam wielką słabość do "Hamleta", dlatego też wybrałam dwa przedstawienia inspirowane nim: "Hamlet po Irańsku" oraz "Hamletmaszyna". Ku mojemu zaskoczeniu, najbardziej podobał mi się "Sen nocy letniej" w wykonaniu rosyjskich aktorów i również w języku rosyjskim. Zachwyciła mnie gra aktorska, scenografia i kostiumy przemyślane w każdym szczególe. Zakochałam się też w sonetach Szekspira, które były wyśpiewane przez Stanisława Soykę i chór Cracow Singers. Bardzo ciekawym był także spektakl pt. "Juliusz Cezar" wystawiany przez nasz rodzimy Teatr Warszawski. Miał nieco modernistyczny charakter i nawiązywał do sytuacji Polski w okresie stanu wojennego. Po spektaklach organizowane były również dyskusje z aktorami i reżyserem danej sztuki, co jest niespotykane w innych okolicznościach.

Atmosfera, jaka panuje podczas festiwalu jest bardzo ciepła i przyjemna. To okazja do poznania wielu ciekawych osób z całej Polski i rozmowy z twórcami tej imprezy. Myślę, że Festiwal Szekspirowski z pewnością spodobałby się naszym Sobieszczakom, gorąco go wszystkim polecam i zachęcam do zawitania na jego kolejnych edycjach.

W pierwszym powakacyjnym wydaniu gazetki na nasze pytania

Jowita Majka

Spędziliśmy tam cały dzień. Kąpiąc się w stońcu i spacerując ulicami. Wracając łódką zachwycaliśmy się ostatnimi chwilami we Włoszech i ładowaliśmy baterie na nowy rok szkolny.

Gdybym miała jeszcze raz podejmować decyzję, pojechałabym ponownie! Pomimo niektórych niedogodności (o których nie warto mówić) taki wyjazd to coś cudownego. Atmosfera była świetna. Nie tylko między uczniami, ale też Panie Profesorki pokazały, jakie są świetne! Trafiała nam się też przemiła Pani Pilot, która niezwykle ciekawie opowiadała i bardzo często z nami żartowała. Zatem, jeżeli zastanawiasz się, czy warto jeździć na takie wycieczki, serdecznie podpowiadam, że TAK!

Dominika Maliszewska III

W wakacje odbył się, tak jak co roku, szkolny spływ kajakowy. Wyruszyliśmy 29

Szkolna wyprawa

czerwca. Był bardzo ciepły dzień, więc mieliśmy nadzieję, że taka pogoda utrzyma się przez następny tydzień.

Gdy rozbiliśmy już namioty, odkryliśmy, że w pobliżu znajduje się mały sklepik i smażalnia ryb. Cieszyliśmy się z tego jak małe dzieci, gdyż nie mieliśmy zasięgu i otaczał nas las, a sklepik był dla nas cząstką „cywilizacji”. Nasze wszystkie dni na spływie wyglądały podobnie. Wstawaliśmy rano, dyżurni przygotowywali śniadanie, które wszyscy razem spożywaliliśmy, a następnie wypływaliśmy. Na szczęście, nikt z nas nie wpadł do wody, a wszystkie kajaki płynęły równo.

Należy tu wspomnieć, że płynęło tylko dwóch chłopaków, a dziewczyn było dwa razy więcej. Ten spływ był więc idealną okazją, by przekonać się, że kobiety nie są słabą płcią.

Tylko jeden krótki odcinek o nazwie „Piekiełko” sprawił nam trudność, a po jego pokonaniu już wiedzieliśmy, dlaczego tak się nazywa. To tam również najlepiej się bawiliśmy. Omijanie pni drzew leżących nam na drodze lub szybkie płynięcie z prądem potrafi

być bardzo przyjemne. Zdarzały nam się też wpadki, np. zgubiliśmy wiosła, a nawet nie wiecie, jak trudno jest płynąć kajakiem bez wiosł i to jeszcze na „Piekieleku”! Na szczęście, pomogli nam inni. Następnie wpłynęliśmy na pień, który „ukrył” się tuż pod taflą wody i nasz kajak pochylił się jak „Titanic”, ale z pomocą przyszedł nam pan Andrzej Szajda i nie poszliśmy na dno.

Dopiero, gdy wracaliśmy ze spływu, odkryliśmy jak wiele wspaniałych momentów razem przeżyliśmy. Dzięki tej wycieczce zaprzyjaźniłam się z osobami, które do tej pory mijaliśmy w szkole i nie zamieniliśmy ani słowa. Wspomnienie wspólnej wyprawy, jedzenia frytek z smażalni oraz wieczorne granie w kalambury zostanie ze mną na długo.

**Na-
talia**

Szybkie jedzenie - złe jedzenie ?

Fast-food – szybkie jedzenie, czyli po prostu wchodzisz, zamawiasz, czekasz, odbierasz, jesz. Ten prosty schemat powtarza się miliardy razy dziennie w Polsce i na świecie. Zapytani o restauracje tego typu, odpowiadamy automatycznie „McDonald's” albo „KFC”. Każdy z nas je zna, każdy z nas jadł w nich chociaż raz w życiu. Są jednak ludzie, którzy mówią im stanowcze NIE. Dlaczego? Ponieważ są to miejsca, które na pewno ociekają konserwantami, przetworzonym mięsem, nieświeżymi warzywami i innymi obrzydliwymi, jednak pięknie podanymi, artykułami spożywczymi. Ludzie mówią, że jedzenie tam jest nieświeże, niezdrowe, nienaturalne... Sama miałam taki przypadek – zamówiłam ciasteczko w McCafe i okazało się ono być czerstwą podróbką donuta. To właśnie niewinne wydarzenie skłoniło mnie do zabawy w Sherlocka i poszukania odpowiedzi na pytania nurtujące większość z nas.

Jak wygląda przygotowanie ciasteczek?

W McDonald's gotową masę przynosi się z magazynu, po czym wypieka się ją na miej-

wszystkich pracowników.

Poza wizytacjami ważnym aspektem jest wprowadzenie do pracy. Filip na przykład wspomina:

„ - Było tak, że pierwszego dnia musiałem zdać test który trwał około trzy godziny. Były tam pytania o zasady BHP, które musiałem znać. Kiedy już przystąpiłem do pracy, to na każdym stanowisku była przynajmniej jedna osoba, z dłuższym stażem. Ta osoba pomagała mi i tłumaczyła, co mam robić, a kiedy nabrałem już wprawy, zostawiali mnie samego. Każdy kierownik przestrzegał wszystkich zasad związanych z tym, że jestem małoletni, na przykład nie mogłem podnosić ciężkich rzeczy, wymieniać worków na śmieci, bo to było związane z umową o pracę, której nie mogę mieć.”

Poza tym wszyscy, których zapytałam, czy to odnośnie KFC czy McDonald's, mówili, że ludzie są tam bardzo mili.

„ - Wszystko zależy od osoby, ale ogółem praca jest w bardzo miłej atmosferze, wszyscy odnoszą się do siebie z szacunkiem.” - Mówi Emptiness*, której siostra pracowała w KFC. Przytaczając jej dalszą wypowiedź:

„ - Pracownicy mają obowiązkowe przerwy, nie ważne czy mają 3 czy 8 godzinną zmianę.”

Z kolei w drugim największym fast-foodzie, pracownicy mają zapewnione posiłki. Oznacza to, że i w tym przypadku mamy czas na odpoczynek, chociaż, oczywiście, jest to też uzależnione od ilości klientów w danej chwili.

Podsumowując...

Zasady panujące w sieciach fast-foodów są do siebie bardzo zbliżone. W każdym normy są restrykcyjne, jednak to sprawia, że utrzymują one wysoki poziom.

A zabawna puenta jest taka, że...

...McDonald's sprzedaje około 78 hamburgerów na sekundę, dzienna liczba jego klientów jest większa niż ludność Anglii, a sama sieć jest bogatsza niż Mongolia.

*- user informatorki z portalu społecznościowego Twitter

zostanie sprzedane tylko wyrzucone.

Zasady czystości również są bardzo ważne.

Z wypowiedzi wspomnianej wcześniej Sylwii dowiedziałam się również, że:

„ - Jeśli podnosiliśmy coś z podłogi, na przykład serwetki, to tylko w rękawiczkach jednorazowych albo od razu po podniesieniu zśliśmy zdezynfekować ręce.”

Nie możemy więc starać się wmawiać pracownikom, że jedzenie na pewno jest skażone, czy brudne, bo w takim wypadku jest to niemożliwe.

Jeśli chodzi o pracowników, to i tu są odpowiednie normy.

Coś co zapewne jest ważne dla wszystkich tych, którzy chcieliby pracować w takich miejscach – podejście do nowych ludzi. Wszędzie istnieje coś takiego, jak „tajemniczy klient”, jednak ciekawie wygląda to w sieci McDonald's. Kiedy owa osoba nadesłana z centrali przyjeżdża, zachowuje się jak zwykły konsument. Zamawia jedzenie, zadaje pytania. Nie ma się jednak co martwić – jeśli w tym czasie zdąży wam się obsługiwać kasę i coś pójdzie nie tak, nikt nie powie wam złego słowa. Człowiek ten jest bowiem po to, żeby zachęcić was, nowych, do pracy. Prawdziwy wykład dostanie kierownik – powiedzą mu wszystko, od jakości jedzenia, po krzywe spojrzenie Kowalskiego, które mu się nie spodobało. Co zrobi z tym kierownik to druga sprawa, jednak od tajemniczego klienta złego słowa nie usłyszycie. On tylko poklepie was po plecach i powie, że świetnie pracujecie.

„ - Momentami chciałam zrezygnować, po prostu wyjść i to zostawić. Traktowali nas jak psy, dosłownie, mówili, że nie potrafimy zarządzać, co my robimy na tym stanowisku. to wszystko miało cel, mieliśmy bardziej przykładać się do pracy i bardziej pilnować porządku. Mimo to, zawsze starałam się miło rozmawiać z pracownikami, oczywiście na tyle, na ile było można.” - Opowiada pani Magda, była pracowniczka McDonald's na stanowisku kierowniczym. Dla porównania w Piotrze i Pawle kierownik dostaje maila, w którym są informacje dotyczące

scu. Zasady dotyczące samego podawania są bardzo restrykcyjne.

„ - Wraz w wyłożeniem ciastka na wystawę robiliśmy opisy każdego z nich. Była tam data przydatności do spożycia. Ciasteczka muszą być świeże, bo często było tak, że przywożono je dwa razy dziennie.” - Mówi Sylwia, była pracowniczka McDonald's.

W takim razie dlaczego trafiałam na nieświeże? Był to zapewne zwykły przypadek i mój pech, tudzież błąd pracownika, bo przecież pomyłka to rzecz jak najbardziej ludzka.

Dla porównania, w znanej wszystkim sieci marketów Piotr i Paweł wygląda to bardzo podobnie. Masa przywożona z chłodni lub magazynu, wypiekana na miejscu, wstawiana na wystawę, a na kartce zapisana data przydatności do spożycia. Są to podstawowe zasady, takie firmy jak te, muszą utrzymywać dobrą opinię.

„ - Jesteśmy ogólnopolską siecią, nie może być tak, że coś, co podajemy i sprzedajemy będzie nieświeże, bo wtedy ludzie by tego nie kupowali, co oznacza, że stracilibyśmy dobrą opinię. O wszystko trzeba dbać i wszystko musi być zrobione dobrze” - Stwierdza pani Maja, która od kilku lat pracuje w Piotrze i Pawle.

Taki sposób myślenia jest perfekcyjny, mimo iż jest również z lekka arogancki. Trzeba się starać, bo inaczej stracimy dobrą opinię i pieniądze. Z takiego założenia wychodzą również restauracje fast-food.

W każdej z nich przestrzega się zasad BHP.

Ściśle określone zasady dotyczące daty przydatności mają nie tylko ciasteczka. W McDonald's, jak i w KFC zasady smażenia, przechowywania i podawania są również bardzo restrykcyjne. Na przykład frytki (które swoją drogą robione są z prawdziwych ziemniaków) po wyjęciu z oleju mają tylko 7 minut przydatności. Po upływie tego czasu całą porcję trzeba wyrzucić, gdyż jest już niezdatna do spożycia. To samo dotyczy kurczaków – mogą być na płycie grzewczej przez jedynie 7 minut. Może założyciele tych dwóch firm chcieli w ten sposób nawiązać do 7 dni stworzenia świata? Nie wiadomo, w każdym bądź razie jest to liczba święta, ponieważ kiedy przekroczy się tę ilość czasu, dane jedzenie jest stratą firmy, bo przecież nie